

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 37 maj 2014

PROSTO Z MOSTU



**FINANSE
W
KOŚCIELE**

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: FINANSE W KOŚCIELE

- 7
ŁAMIEMY TABU I ODSŁANIAMY
KULISY FINANSOWANIA KOŚCIOŁA
10
PARAFIA PRAWOSŁAWNA A FINANSE
11
WSPÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ
- FINANSE U EWANGELIKÓW



ZAKONY I ZGROMADZENIA

- 30
ZGROMADZENIE SIÓSTR JEZUSA
MIŁOSIERNEGO

SYLWETKI PIĘKNYCH KOBIET

- 29
NAJPIĘKNIEJSZA - KRÓLOWA



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

- 19
LEWANDOWSKI: „PRZYJDZIE MOMENT
W KTÓRYM WYBUCHNĘ PO CAŁOŚCI”



POZOSTAŁE ARTYKUŁY

- 4
EKUMENIZM NA UKRAINIE
6
„ŻYCIE BEZ BOGA” BYŁO NIEMOŻLIWE?
13
DAR WDZIĘCZNOŚCI ZA KANONIZACJĘ
JANA PAWŁA II
15
SPOTKAŁAM ŚWIĘTEGO
25
NEXT LEVEL: ZDOBĄDŹ DODATKOWE
ŻYCIE
27
25 - LECIE BRACI KAZNODZIEJÓW
W SZCZECINIE

Czapki z głów przed tymi ludźmi

Zaczynali w 2003 roku. Wtedy w I Szczecińskim Marszu dla Życia wzięło udział około 60 osób, głównie zapaleńców i zwolenników idei obrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Przez kilka lat liczba uczestników oscylowała wokół stu osób. W ostatnich latach frekwencja wzrosła do kilkunastu tysięcy, co sprawiło, że ów marsz stał się największą manifestacją w obronie życia w Polsce i jedną z największych w Europie. Czasem próbuje się pokazać, że idący to przeciwnicy aborcji i eutanazji. Organizatorzy i uczestnicy podkreślają wtedy bardzo mocno: „My jesteśmy za życiem”. Promują wartość rodziny i małżeństwa. Co roku przyciągają kolejnych niedowiarków twierdzących, że duże, radosne wydarzenie organizowane przez środowiska kościelne nie może się udać. Udaje się i to z coraz większym powodzeniem. Gdy w tym roku, w noc i poranek poprzedzające marsz łało niemiłosiernie, wydawało się, że nieliczni wyjdą na ulice. W godzinie marszu zaświeciło słońce i obrońcy życia znów ożywili Szczecin. To praca setek wolontariuszy Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana i Bractwa Małych Stópek, którzy z ks. Tomaszem Kancelarczykiem pracują cały rok, aby idea obrony życia płynęła przez Szczecin i cały świat. Sami też uczestniczą w międzynarodowych marszach dla życia w europejskich stolicach. Pora, aby liczne grupy z tamtych marszów zawitały do Szczecina. Bo to m.in. stąd do Europy popłynęła idea takich marszów. Póki co, czapki z głów przed tymi ludźmi, którzy stworzyli w mieście wydarzenie, wokół którego skupili rekordową liczbę mieszkańców. Żaden mecz, koncert, kabaret, pochód, który odbywa się cyklicznie, nie przyciągnął takich tłumów. Szkoda, że niektóre media czy portale ogólnopolskie zdają się nie zauważać ogromu przedsięwzięcia i wciąż hasło „liczy się krew, seks i łyż” jest naczelną przy doborze hitowych informacji. Jestem jednak pewny, że jeśli ci zapaleńcy „zarażą” kolejnych, szybko to się zmieni.

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Paulina Bielecka, Basia Chojnacka, Anna Malec (Warszawa),
Iwona Marciszak (Stargard Szczeciński),
Ewa Smutek (Warszawa),
Katarzyna Szylak, Magdalena Żukowska,
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP,
o. Grzegorz Ginter SJ, ks. Marcin Sęk TChr (Poznań),
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy),
ks. Mariusz Wenclawek SDB, ks. Leszek Tokarzewski TChr

Skład

Robert Żak
robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Korekta

Paulina Filutowska

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>
Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR

Konsultacja teologiczna

parafii rzymskokatolickich:

ks. Lucjan Chronchol

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu



EKUMENIZM NA UKRAINIE

Tekst

ks. Leszek Tokarzewski TChr

kapelan Polaków i prefekt WSD w Kijowie w latach 2010-2014

Przed wyjazdem na Ukrainę ekumenizm, który znałem z teorii, jawił mi się dość mgliście, jak za zasłoną, której zresztą nie miałem potrzeby odsłaniać. Dopiero tam – w Kijowie, gdzie pracowałem ostatnie trzy i pół roku – w zasadzie jednego dnia ekumenizm stał się rzeczywistością wpisującą się w realia, w których z woli Opatrzności przyszło mi żyć. W tym około sześciomilionowym mieście istnieją obok siebie trzy patriarchaty, w tym dwa Kościoła prawosławnego: moskiewski i kijowski oraz grekokatolicki. W odległości około czterystu metrów od kościoła rzymskokatolickiego pod wezwaniem św. Aleksandra, w którym przez te lata odprawiałem msze święte po polsku i posługiwałem jako kapelan Polaków, znajduje się sobór Michajłowski, a nieco dalej sobór św. Zofii, które w czasie wolnym chętnie odwiedzałem, by pomedytować przy przepięknych ikonach. W tym czasie do kościoła św. Aleksandra przychodziło sporo grekokatolików, a na msze sprawowane w języku polskim również prawosławni. Wierni obrządku grekokatolickiego, zwłaszcza przed świętami, korzystali u nas ze spowiedzi świętej. W drugim roku mojego pobytu w tym pięknym mieście, przed jedną z mszy niedzielnych spotkałem się z grupką ludzi, którzy oznajmili mi, że są prawosławni i „bardzo lubią w naszym kościele słuchać kazań, gdyż u nich w cerkwi się ich nie głosi”. W okrasie świąt Bożego Narodzenia rokrocznym

Konkatedralny Kościół św. Aleksandra w Kijowie. Fot. Archiwum prywatne





Konkatedralny Kościół św. Aleksandra w Kijowie. Fot. Archiwum prywatne

gościem na pasterce sprawowanej w języku ukraińskim był kardynał Huzar. Przeważnie wtedy msza pasterska odbywała się w obecności Nuncjusza Apostolskiego, który jej przewodniczył. Dom Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie od lat obsługują siostry zakonne obrządku grekokatolickiego. Ważnym momentem ekumenicznym jest rozpoczęcie roku akademickiego w rzymskokatolickim Wyższym Seminarium Duchownym, w którym sprawowałem funkcję prefekta. Wówczas to na powyższe uroczystości zapraszaliśmy przedstawicieli wielu kościołów w tym: muzułmanów, protestantów, prawosławnych, grekokatolików. Podczas tych spotkań dzielił się doświadczeniem naszych lokalnych wspólnot oraz radością budowania wzajemnych więzi jedności. Na terenie Diecezji kijowsko-żytomierskiej powstało kilka domów dziecka prowadzonych przez siostry honoratki, do tych miejsc trafiają dzieci z różnowyznaniowych rodzin i środowisk. Siostry wkładają wiele serca, by podopieczni otrzymali ciepło oraz rozwijali się intelektualnie i duchowo. Ubolewam nad dzisiejszą sytuacją, jaka ma miejsce na Ukrainie, modląc się, by to, co zostało zbudowane pomiędzy Kościołami różnych obrządków przez ostatnie dwadzieścia lat nie zostało zaprzepaszczone, ale prowadziło do jeszcze większej jedności.

„ŻYCIE BEZ BOGA” BYŁO NIEMOŻLIWE?

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Wiele w życiu czytamy, ciągle coś nowego, ale niewiele z tego w nas zostaje, niewiele jest takich utworów, które coś w nas robią, jakoś w nas pracują, nie dają spokoju. Mało jest takich, do których ciągle wracamy. 24 kwietnia tego roku zmarł Tadeusz Różewicz. Miał 93 lata. „Ostatnim z największych” określił go minister kultury. Ja nie umiem ustawić go w jednym szeregu ze „wszystkimi wielkimi”. Był wyjątkowy inaczej niż Herbert czy Miłosz. Nie sposób w kilku zdaniach scharakteryzować sensownie jego twórczość – poezję, dramaty, prozę. Jestem przekonana o ogromnej wartości jego dzieł i chciałabym tylko zachęcić czytelników do ponownej lektury znanych ze szkoły średniej utworów takich, jak: *Lament*, *Ocalony*, *Warkoczyk*, *W środku życia*, *Spadanie*. Chciałabym, żeby odnaleźli w sobie to samo Pragnienie, które miał on, pisząc wiersz o tym tytule. Chciałabym, żeby wobec pustki, wątpliwości, bardzo świadomie – podobnie jak on – rozważali, czy da się żyć *Bez*:

*życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe*

Dwa dni po kanonizacji Jana XXIII pożegnaliśmy poetę, który napisał kiedyś wiersz do tego „Dobrego Papieża”:

*ale mój Dobry Papieżu
jaki tam ze mnie ateista*

*ciągle mnie pytają
co pan myśli o Bogu
a ja im odpowiadam
nieważne jest co ja myślę o Bogu
ale co Bóg myśli o mnie
(T. Różewicz, *Jest taki pomnik*)*

Pogrzeb Różewicza miał wymiar ekumeniczny. W swoim testamencie napisał:

„Moja ostatnia wola i prośba, jest moim pragnieniem, aby urna z moimi prochami została pogrzebana na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy kościele Wang w Karpaczu Górnym. Proszę też miejscowego pastora, aby wspólnie z księdzem kościoła rzymskokatolickiego (którego jestem członkiem przez chrzest św. i bierzmowanie) odmówił odpowiednie modlitwy. (...) Może przyczyni się to do dobrego współżycia tych dwóch – rozdzielonych wyznań i zbliży do siebie kultury i narody, które żyły i żyją na tych samych ziemiach. Może spełni się marzenie poety, który przepowiadał, że „Wszyscy ludzie będą braćmi”. Amen.”

ŁAMIEMY TABU I ODSŁANIAMY KULISY FINANSOWANIA KOŚCIOŁA

Rozmawiał

Piotr Kołodziejski

parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Kiedy pada hasło pieniądze w Kościele, to często nabieramy wody w usta albo okazujemy prawdziwą ciekawość, jak to jest z tymi finansami. Temat tabu? Chyba więc warto pewne kwestie rozjaśnić.

Każdy członek Kościoła powinien dbać nie tylko o wspólnotę, w której się duchowo rozwija i formuje, lecz także o miejsca, w których może praktykować swoją wiarę. Oczywiście, pomoc w utrzymaniu budynku kościoła czy też domu parafialnego, powinna odbywać się w stopniu dla nas możliwym.

Jak to wygląda w Kościele rzymskokatolickim? Jak podkreśla ks. Sławomir Zyga, kanclerz Kurii Metropolitalnej w Szczecinie, podstawowym źródłem finansowania Kościoła są datki wiernych i to są dochody fundamentalne, a nie fundusze publiczne. Podstawą tych ofiar jest taca, którą zbiera się podczas mszy świętej niedzielnej, a czasem także w dni powszednie, w ciągu tygodnia.

Pieniądze z tacy są przeznaczone na opłatę rachunków za ogrzewanie, prąd, wodę, utrzymanie wszystkich budynków parafialnych, włącznie z kościołem. Czasem również trzeba opłacić osoby, które jeśli nie są wolontariuszami, są zatrudniane do utrzymania porządku, czy to w kościele, czy wokół świątyni, czasem także w zakrystii. Do tego dochodzi także opłata organisty. Jeśli są to wolontariusze, to też trzeba opłacić im ubezpieczenie – dodaje ks. Zyga.

Fot. Archiwum prywatne



Drugim źródłem utrzymania są dary, które składamy za sakramenty święte. Chrzest, małżeństwo czy pogrzeb to okazja do złożenia ofiary przeznaczonej także na utrzymanie parafii. Jeśli z posługą sakramentalną związane jest odprawienie mszy świętej, to 20 % ofiary jest przeznaczane na tzw. stypendium mszalne, czyli ofiarę dla kapłana sprawującego Eucharystię.

W naszej diecezji nie ma ustalonego taryfikatora za sakramenty, nie ma również tendencji do ustalania takich stawek – dodaje kanclerz.

Oddzielny podział występuje przy ofiarach z kolędy. Zbiórki z wizyty duszpasterskiej przyjęło się dzielić na trzy części: ofiarę na parafię (największa część), na cele diecezjalne i pomiędzy księży, którzy chodzą po kolędzie (jak żartobliwie mówi się czasem w środowisku – na „zelówki”).

Również ofiara za konkretną mszę świętą, którą zamawiamy w trakcie roku liturgicznego, w całości jest przeznaczana dla księdza, który sprawuje daną liturgię.

Pozostałe ofiary trafiają do wspólnej kasy, którą zarządza proboszcz danej parafii. – Oczywiście, poza utrzymaniem kościoła, parafia płaci podatek – podkreśla ksiądz kanclerz. – Wikariusze płacą podatek mniejszy, proboszcz uiszcza wyższą opłatę. Zawsze na koniec roku Minister Finansów wydaje rozporządzenie, tabelę, w której podane są wielkości miast i parafii. W zależności od klasy, w której parafia znajduje się, wikariusze i proboszczowie płacą podatek od ofiar, czyli stypendium mszalne, jak i pozostałych datków na utrzymanie parafii. Podatek jest egzekwowany bez żadnych ulg, jak od wszystkich instytucji.

Ks. Sławomir Zyga dodaje, że część z tych opłat, które są w obowiązkach parafialnych, jest przeznaczana na cele diecezjalne. W naszej diecezji przyjęto kryterium liczby mieszkańców przypadających na kościoł. – Wiadomo, że parafia w mieście, która ma jeden kościół i tyle samo mieszkańców, co parafia w mniejszej miejscowości, na którą składają się czasem dwa lub trzy kościoły, będzie miała mniejsze potrzeby. Parafia, która musi utrzymać kilka kościołów filialnych musi również wygospodarować większe środki na remonty i opłaty stałe – tłumaczy ks. Zyga. – Taka parafia zapłaci mniej na fundusz diecezjalny.

Pieniądze z takiego funduszu pozwalają zarówno utrzymać urzędy i opłacić rachunki za budynki, jaki i wspierać dzieła diecezjalne prowadzone przez Kurię Metropolitalną i konkretne wydziały, m.in. duszpasterski i katechetyczny (np. konkursy katechetyczne, olimpiady wiedzy religijnej, akcje duszpasterskie takie jak Noc Konfesjonatów, Dni Młodych, Dni Służby Liturgicznej itp.).

Parafie mogą też starać się o przyznanie publicznych środków na remonty, ale w tym przypadku potrzebny jest wkład własny danej parafii. – Fundusze są przyznawane w sytuacji, kiedy parafia spełnia funkcje publiczne, a nie ściśle religijne – wyjaśnia ks. Zyga. – Jeśli kościół jest zabytkiem i dobrem ogólnonarodowym, w którym m.in. odbywają się koncerty, można starać się o subwencje publiczne na remont takiego

zabytku. Również jeśli parafia organizuje różne działania społeczne, edukacyjne i charytatywne, w których wyręcza państwo i samorządy (np. Caritas na prowadzenie noclegowni dla bezdomnych lub świetlic środowiskowych, co więcej, np. Caritas parafialny może starać się o wsparcie parafialnych kolonii dla dzieci z najuboższych rodzin z funduszy rad osiedli czy też funduszy gminnych), także może otrzymać część środków publicznych. – Wspieranie Kościoła w takiej działalności opłaca się państwu, ponieważ w innym przypadku samo musiałyby w całości finansować niektóre przedsięwzięcia – zauważa ks. Zyga.

Podane powyżej zasady są ogólnie przyjęte. Czasem mogą różnić się w poszczególnych parafiach, w tym np. w parafiach zakonnych.

Bardzo istotną kwestią jest także czas zbiórki tacy. – Właściwym momentem w liturgii jest ofiarowanie, procesja z darami. Taki jest tego sens i symbolika. Jeśli na ołtarzu ofiarowuje się chleb, wodę i wino, czyli to, co służy do Eucharystii, ofiarowuje się także to, co wierni dają na utrzymanie swojej wspólnoty, parafii, dzieł remontowych, edukacyjnych i charytatywnych, które parafia prowadzi – zaznacza kanclerz Kurii Metropolitalnej w Szczecinie i wskazuje, że w innych momentach zakłócałoby to liturgię i nie jest wskazane np. podczas adoracji Najświętszego Sakramentu.

Na argumenty niektórych wiernych, że muszą w trakcie mszy szukać pieniędzy w kieszeni czy portfeli i nie skupiają się na modlitwie, ks. Sławomir Zyga odpowiada, że zawsze można tak tłumaczyć chęć wprowadzenia tacy np. przed mszą lub po nabożeństwie przy wyjściu ze świątyni. – Warto więc już przed liturgią przygotować sobie w kieszeni to, co chcemy z serca ofiarować, kiedy ksiądz lub osoba świecka przechodzi z tacą po kościele – uważa ks. Zyga.

Co również warto podkreślić, parafia, rozliczając się z Urzędem Skarbowym, płaci podatek od liczby mieszkańców parafii, a nie od liczby wiernych uczęszczających do kościoła. Jak dodaje ks. Zyga, „można więc powiedzieć, że proboszcz płaci także podatek od niewierzących”.



Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejki zapraszają na sportową audycję w internecie „Sport w Sieci”. Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Na stronie również relacje on line z meczów piłkarzy Pogoni Szczecin i siatkarek Chemika Police. Zapraszamy do słuchania i czytania na www.radioszczecin.pl/sws. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>

Proszę zeskanować kod QR



PARAFIA PRAWOSŁAWNA A FINANSE

Tekst

Ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja

Ogólne zasady pozyskiwania, przechowywania i wydatkowania środków pieniężnych w parafiach prawosławnych w Polsce zapisane zostały w Statucie parafialnym PAKP, uchwalonym 9 grudnia 1998 roku przez Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Szczegółowe zasady leżą w gestii biskupów diecezjalnych i mogą być ustalane na terenie diecezji, dekanatu czy też parafii. Może się zdarzyć, że różne parafie będą obowiązywały nieco inne zasady finansowe.

Głównym źródłem dochodów w każdej parafii są ofiary wiernych. Istnieje kilka możliwości składania datków. Jedną z nich jest taca, na którą zbierane są ofiary podczas niedzielnych i świątecznych Świątych Liturgii. Środki tak pozyskane przeznaczone są na działalność statutową parafii. Zazwyczaj raz w miesiącu zbierana jest kolekta ogólnopolska na rzecz jednej z parafii w Polsce – lub poza jej granicami – w celu wsparcia finansowego czy to budowy, czy też remontu świątyni lub innych nieruchomości. Podobne zbiórki, zazwyczaj raz na kwartał, zbierane są w diecezjach. Dwa razy do roku (Boże Narodzenie i Pascha) zbiera się ofiary na Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie. Diecezjalne zbiórki wyznaczają biskupi diecezjalni, a ogólnopolskie – Sobór Biskupów. W czasie Wielkiego Postu oraz postu przed Bożym Narodzeniem we wszystkich parafiach prowadzone są zbiórki na działalność charytatywną Kościoła prawosławnego. Również w czasie kataklizmów, klęsk żywiołowych lub podobnych, wyjątkowych sytuacji, Sobór Biskupów lub biskup diecezjalny proszą o przeprowadzenie kolekty.

Dodatkowym źródłem przychodów parafii jest sprzedaż świec, z których dochód przeznaczany jest zazwyczaj na utrzymanie świątyni.

Wierni wspierają swoje Parafie również za pośrednictwem wpłat na konkretny cel. szczecińska parafia św. Mikołaja od 2002 roku zbiera w ten sposób środki na budowę i wyposażenie nowej cerkwi. Należy tu zaznaczyć, że zdecydowana większość zebranych funduszy pochodzi z datków parafian, których starania wspierano ogólnopolską kolektą oraz wpłatami z zagranicy, głównie z Grecji i USA.

Wierni wspierają również parafię i duchowieństwo ofiarami za posługi sakramentalne, choć nie jest to obowiązkowe. W szczecińskiej parafii nie obowiązują jakiegokolwiek stawki.

Według Statutu Parafialnego, wszelkie ofiary, dary i zapisy powinny być wykorzystywane zgodnie z wolą ofiarodawców, a prowadzenie księgowości powierza się wyznaczonym członkom Rady Parafialnej. Raz do roku Parafialna Komisja Rewizyjna bada finanse parafii pod względem gospodarności i celowości wydatków, przedstawiając proboszczowi i Radzie Parafialnej protokół.

WSPÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ - FINANSE U EWANGELIKÓW

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Parafie ewangelickie w Polsce pod względem finansowym dzielą się na: samodzielne i dotowane. Samodzielne to takie, które są w stanie utrzymać się finansowo bez wsparcia Kościoła. Jest to możliwe dzięki: wynajmowaniu posiadanych przez parafie budynków; prowadzeniu działalności gospodarczych; wsparciu finansowemu parafian. Natomiast parafie dotowane to takie, które potrzebują rocznej dotacji przydzielanej ze wspólnych kościelnych środków tak, aby mogły prowadzić swoją działalność.

Warunki finansowe poszczególnych parafii są w Polsce bardzo zróżnicowane. Bywają parafie, które posiadają oszczędności w postaci papierów wartościowych, lokat i innych form oszczędzania. Bywają i takie, którym ciężko wiązać koniec z końcem. Ich codzienność przypomina przeciętną polską rodzinę, która walczy „od pierwszego do pierwszego”, aby mieć wszystko w miarę możliwości na bieżąco zapłacone. W ramach podkreślenia jedności Kościoła oraz uświadomienia wzajemnej o siebie troski, każda parafia odpowiedzialna jest za przekazywanie części swoich zysków na cele swojej diecezji oraz całego Kościoła. Z każdej przekazanej przez wiernych ofiary parafia odprowadza 7 % na rzecz całego Kościoła oraz 3 % do diecezji. Dodatkowo w sumie 14 % należy wpłacić do Konsystorza (ogólnokościelne pieniądze) oraz do diecezji – tytułem wynajmowania lub prowadzenia działalności gospodarczej. Te pieniądze przeznaczone są na utrzymanie poszczególnych diecezji oraz całego Kościoła. Jednocześnie diecezja ma możliwość dofinansowywania z tych pieniędzy wartościowych działań w poszczególnych parafiach. Diecezja Wroclawska dopłaca do pobytu dzieci w czasie wakacyjnego obozu w Szczecinie, dzięki czemu rodzice pokrywają tylko część kosztów, wspiera również wyjazdy dzieci

i młodzieży na ogólnodiecezjalne lub ogólnokościelne obozy i inne spotkania. Natomiast Konsystorz, między innymi dzięki tym zebranych od wszystkich parafii funduszom, może wspierać instytucje kościelne, jak np. Centrum Misji i Ewangelicki oraz diakonię naszego kościoła. Z tych środków przyznawana jest pomoc dla parafii dotowanych.

Udział wiernych w finansowaniu lokalnej parafii jest bardzo istotny szczególnie wtedy, gdy parafia nie ma możliwości prowadzenia działalności gospodarczej. W Szczecinie ok. 80 % przychodu parafii, który jest przeznaczony na bieżące utrzymanie, pochodzi od darowizn wiernych. Poza tym, parafia co roku stara się o pozyskanie środków na poszczególne działania kulturowe, remontowe lub diakonijne (charytatywne), dzięki czemu może realizować inicjatywy, na które nie byłaby w stanie sobie pozwolić, licząc na własne środki. I tak w ostatnich latach otworzyliśmy Ogród Ciszy i Medytacji im. D. Bonhoeffera w Szczecinie-Zdrojach (całość kosztów pozyskana z zagranicy), organizujemy co roku Międzynarodowe Dni Bonhoefferowskie (dofinansowanie z projektów), działalność diakonijna (z projektów zagranicznych), cykl spotkań „Protestantyzm w kulturze, kultura w protestantyzmie” (z projektu), drobne remonty budynków parafialnych (pomoc zagraniczna). Jeśli chodzi o parafian, to zbierane są pieniądze przy wyjściu z kościoła po każdym z nabożeństw (nazywamy to kolektą). Poza tym każdy dorosły parafianin jest zobowiązany do zapłacenia „składki kościelnej” w wysokości co najmniej 1 % od przychodu (czyli zarabiający 2000 zł miesięcznie jest zobowiązany do wpłacenia co najmniej 240 zł rocznie). Oczywiście jest to dobrowolna ofiara, więc nie wymagamy potwierdzenia wysokości zarobków. Składka kościelna jest o tyle dodatkowo istotna, że daje możliwość należenia do Zgromadzenia Parafialnego, a więc do gremium mającego prawo podejmowania najważniejszych decyzji dotyczących parafii (np. przyjmowanie sprawozdania merytorycznego oraz finansowego za miniony rok, zatwierdzanie preliminarza na nowy rok, wybór Rady Parafialnej oraz proboszcza parafii, podejmowanie kluczowych decyzji administracyjnych – kupno lub sprzedaż budynków, itp.). Różnie parafie regulują opłaty za czynności duszpasterskie, takie jak: chrzest, ślub, pogrzeb. Są parafie, które posiadają ustalone stawki, które uzależnione są między innymi od regularności płacenia składek kościelnych. W szczecińskiej parafii nie obowiązują żadne tego rodzaju regulacje. Za każdym razem rodzina podejmuje samodzielnie decyzję, jaką kwotę pragnie przeznaczyć na wsparcie parafii przy okazji chrztu, ślubu lub pogrzebu. Niezależnie od przyjętego zwyczaju (ustalone stawki lub dobrowolna ofiara), zawsze jest to darowizna na rzecz parafii, a nie pieniądze dla duchownego, który danej posługi udziela. Duchowni są utrzymywani przez swoją lokalną parafię. Jest to stały miesięczny dochód, który ustalony jest na początku roku przez Zgromadzenie Parafialne. Punktem wyjścia w ustalaniu miesięcznego uposażenia jest tabela płac przygotowywana przez

Konsystorz. Uwzględnia ona staż duchownego oraz funkcję, jaką pełni. Ta kwota traktowana jest jako „pensja minimalna” duchownego, którą można oczywiście zwiększyć, jeśli dana parafia może sobie na to pozwolić. W praktyce oznacza to, że uposażenie duchownego nie jest uzależnione od ilości wyzwań, z jakimi musi się na co dzień w parafii zmierzyć, ale od zasobów finansowych parafii. Poza tym niektórzy duchowni otrzymują uposażenie dodatkowe od państwa ze względu na ich służbę katechetyczną, kapelańską lub wojskową.

Parafia w Szczecinie może sobie pozwolić na zatrudnienie jedynie proboszcza, diakona oraz kościelną. Wszelkie obowiązki administracyjne, bieżące prowadzenie sekretariatu oraz księgowości należą do obowiązku duchownych. Co roku musimy dokonywać wszelkich starań, aby móc zapłacić za wszystkie rachunki i inne zobowiązania finansowe. Wiemy również, że wielu parafian rezygnuje z czegoś dla siebie, aby wesprzeć swoją parafię. Dzięki temu, że Bóg otwiera serca i udziela daru hojności, rok po roku funkcjonujemy samodzielnie i realizujemy różne inicjatywy.

DAR WDZIĘCZNOŚCI ZA KANONIZACJĘ JANA PAWŁA II

Tekst

Marta Kuśmierk

XII Szczeciński Marsz dla Życia przemaszerował ulicami naszego miasta. W tym roku przybrał wyjątkową formę – został włączony w obchody diecezjalnego dziękczynienia za kanonizację Jana Pawła II. Postać świętego papieża Polaka, wielkiego obrońcy życia, ukształtowała przebieg tegorocznego marszu. Dzień, w którym odbyła się manifestacja – 18 maja – to dzień urodzin Karola Wojtyły; trasa marszu, pokrywała się z trasą pielgrzymki Jana Pawła II w Szczecinie w 1987 r. Natomiast hasło: „Święty Człowiek, Święte Życie!” nawiązywało do postaci wielkiego obrońcy życia, ale również wyrażało uniwersalną prawdę o świętości i fundamentalnej wartości życia człowieka.

Poza radosną, marszową afirmacją ludzkiego życia oraz modlitewnym dziękczynieniem za kanonizację Jana Pawła II, organizatorzy Marszu zachęcali do wyrażenia swojej wdzięczności w bardzo konkretny sposób – każdy z uczestników otrzymał folder informujący o naprotechnologii oraz Fundacji Donum Vitae, która od niedawna zajmuje się promocją tej dziedziny

medycznej. Do folderu dołączono przekaz-cegiełkę, dzięki któremu radość i wdzięczność za kanonizację Jana Pawła II może mieć bardzo konkretny wymiar – poprzez przekazania dobrowolnej darowizny na budowę Centrum Wspierania Płodności.

Centrum Wspierania Płodności to dla Szczecina zupełna nowość. Miejsce, w którym osoby borykające się z problemem niepłodności, trudnościami w zakresie zdrowia prokreacyjnego, jak również osoby doświadczające śmierci dziecka przed jego narodzeniem, będą mogły skorzystać z profesjonalnej i troskliwej opieki i tyko specjalistów – lekarzy konsultantów na protechnologii, instruktorów Modelu Creightona, lecz także psychologa i psychoterapeuty. A czym jest wspomniana na protechnologia? To dziedzina medycyny zajmująca się zdrowiem prokreacyjnym, nie wzbudzająca kontrowersji etycznych, nie łamiąca sumień korzystających z niej pacjentów oraz stosujących ją lekarzy. Wykorzystując najnowsze osiągnięcia ginekologii, endokrynologii i chirurgii, przywraca naturalne zdolności prokreacyjne małżeństwa. Proces leczenia prowadzi do przywrócenia zdrowia prokreacyjnego w małżeństwie oraz umożliwienia naturalnego poczęcia dziecka. Jeśli jest to niemożliwe, promuje adopcję. Często stawiana jest w opozycji do metody sztucznego zapłodnienia in vitro. Jednak na tę dziedzinę medycyny należy spojrzeć znacznie szerzej – obok rzetelnej diagnostyki i przywracania zdrowia prokreacyjnego, zasadniczą zaletą na protechnologii jest wprowadzenie pary małżeńskiej, a przede wszystkim kobiety, w rzeczywistość cyklu płodności – nauczenie rozpoznawania sygnałów, które wysyła jej ciało, umiejętnego korzystania z czasu płodnego i niepłodnego w cyklu oraz pełnego cieszenia się własnym zdrowiem.

Modele 10-tygodniowego nienarodzonego dziecka rozdawane uczestnikom Szczecińskiego Marszu dla Życia.
Fot. Piotr Kołodziejcki



Może zapytasz, jaki związek ma naprotechnologia i Centrum Wspierania Płodności ze św. Janem Pawłem II? Obok znanej wszystkim troski papieża Polaka o rodzinę, jej rozwój i świętość, wspierał twórcę naprotechnologii, prof. Hilgersa, w jego działaniach. Wspierał nie tylko duchowo, lecz także finansowo, dzięki czemu profesor mógł prowadzić badania naukowe nad cyklem płodności i stworzyć spójną dziedzinę wiedzy medycznej opartej na rzetelnych wnioskach, którą znamy obecnie jako naprotechnologię (ang. Natural Procreative Technology).

Zachęcamy do wsparcia inicjatywy Fundacji Donum Vitae, byśmy jak najszybciej mogli wspólnie zbudować Centrum Wspierania Płodności w Szczecinie i aby jak największej ilości par umożliwić leczenie metodą naprotechnologii i cieszenie się pełnią zdrowia prokreacyjnego oraz upragnionym potomstwem.

SPOTKAŁAM ŚWIĘTEGO

Tekst

Michalina Maj

Wspólnie z pielgrzymami z parafii św. Rodziny w Szczecinie wyruszyłam w czwartkowy wieczór, 24 kwietnia, w podróż do Rzymu. Mimo że mieliśmy okazję zobaczyć także i inne miejscowości, np. położoną w górach Spiazzii tokańską Sienę z ukrytym w skałach sanktuarium Madonna Della Corona; unoszącą się na wodzie elegancką Wenecję; ubogi i pogrążony w modlitwie Asyż; a także tętniącą studenckim życiem Padwę, to jednak niedzielna kanonizacja papieża Jana Pawła II i Jana XXIII była najważniejszym punktem na naszym pielgrzymkowym szlaku.

W przededniu kanonizacji dotarliśmy do hotelu położonego w Palestrinie, oddalonej 30 km od Rzymu. Pierwotnie plan był taki, że wyruszamy z hotelu o godz. 4.30 rano i uczestniczymy w uroczystości na specjalnie przygotowanym placu dla Polaków – Piazza Navona. Niestety wkrótce okazało się, że naszym kierowcom kończy się możliwy do wyjeżdżenia tego dnia czas i po zaparkowaniu będą musieli odczekać 9 godzin nim ponownie zasiądą za kierownicą. Nasze uczestnictwo we mszy św. i kanonizacji papieża stanęło pod znakiem zapytania, dziewięciogodzinny postój bowiem uniemożliwił nam dotarcie na plac

św. Piotra na czas. Wtedy jednogłośnie zdecydowaliśmy, że po kolacji udajemy się do Rzymu, by tam spędzić noc, oczekując na początek uroczystości. Każdy okazał swoją wyrozumiałość, nikt nie narzekał, nie protestował.

Gdy o godzinie 3 rano dotarliśmy do centrum Rzymu były już tam tłumy pielgrzymów, wśród nich przeważająca ilość Polaków. W metrze panował ścisk, ludzie spali na skwerach, placach zieleni, ulicach. Wielu z nich już od poprzedniego popołudnia trwało na czuwaniu na placu św. Piotra. My początkowo udaliśmy się na Piazza Navone, jednak plac był już tak wypełniony, że zrezygnowaliśmy z tego miejsca. Udało nam się dotrzeć pod Zamek Anioła. Staliśmy na końcu Via del Conciliazione, vis-a-vis Bazyliki Świętego Piotra. Po lewej stronie mieliśmy ogromny telebim, a wśród nas były rzesze Polaków. Zdawało się, że na te kilka dni Rzym stał się polskim miastem. Rozbrzmiewały pieśni religijne i powiewały biało-czerwone flagi. Głównie była to, tak ulubiona przez papieża, Barka, ale słychać też było pieśni góralskie i ludowe. Miało się wrażenie, jakby trwała jedna z pielgrzymek papieża do Polski, czuło się jego obecność i autentyczną radość pielgrzymów z tego spotkania. Z innych krajów przede wszystkim rzuciły mi się w oczy liczne flagi brazylijskie, ale byli także pielgrzymi z Bliskiego Wschodu, hindusi ubrani w narodowe stroje sari, a nawet Afrykańczycy w kolorowych chustach i wielobarwnych spodniach. Koło nas stała para z Paryża, z drugiej strony pielgrzymi z Portugalii, za nami Amerykanie. Wszyscy opowiadali o błogostawieństwach jakich doznali za sprawą Jana Pawła II. Ile dla nich znaczył, jak ich życie zmieniło się dzięki styczności z papieżem. To były zwykłe opowieści. Jeden chłopak opowiadał o tym, że borykał się z wiadomością o nieplanowanej ciąży swojej partnerki. To była wpadka, nie byli po ślubu, nie mieli stałej pracy, a mieszkanie wynajmowali.

Fot. Archiwum prywatne



Zdecydowali się na aborcję, kiedy w ostatniej chwili usłyszeli słowa Jana Pawła II o walce o życie dzieci nienarodzonych. Dziecko urodziło się. A na kanonizację przyjechał dziękować za największy dar, którym Pan Bóg obdarzył go w osobie tego dziecka i założonej rodziny.

Dla mnie uczestnictwo w kanonizacji było szczególnie ważne. Papież Jan Paweł II był zawsze obecny w mojej Rodzinie, podkreślało się jego wyjątkową rolę jako osoby duchownej, ale także jako wzoru człowieka godnego naśladowania. Urodziłam się już w trakcie trwania jego pontyfikatu i będąc nastolatką, wsłuchiwałam się w jego nauki. Każdy z mojej Rodziny miał okazję uczestniczyć w pielgrzymkach papieża do Polski bądź pielgrzymować do niego, do Rzymu. Ja nie miałam tego szczęścia i właśnie dlatego uczestnictwo w kanonizacji było dla mnie szczególnie ważne. Przez swój udział chciałam mu podziękować, złożyć hołd w imieniu własnym i całej Rodziny. Papież Franciszek podczas uroczystości kanonizacyjnych nazwał Jana Pawła II papieżem rodziny. Wydaje mi się, że jest to celne określenie. Ojciec Święty zawsze podkreślał, że to ona jest najważniejsza i swoim życiem dawał temu świadectwo. Także podczas pielgrzymki do Szczecina mówił o istocie małżeństwa jako fundamencie rodziny. Ja będąc w Rzymie, modląc się przy grobie Jana Pawła II, złożyłam w jego święte ręce moją Rodzinę i prosiłam o potrzebne łaski dla niej, ale także o umacnianie i odbudowę wartości rodzinnych na całym świecie. Oprócz tego dziękowałam mu za jego posługę i aktywne przewodnictwo duchowe i intelektualne.

Ze wszystkich wartości propagowanych przez św. Jana Pawła II wyjątkowo istotne jest dla mnie nieustanne podkreślanie godności i poszanowania życia każdego człowieka. Papież traktował wszystkich jednakowo, niezależnie od pozycji społecznej, wyznawanej religii i pochodzenia etnicznego. Obce mu były uprzedzenia rasowe. Szanował każdego i pamiętał o nim. Nie ważne było dla niego kim człowiek jest, ale co nosi w sercu. Papież potrafił pociągnąć za sobą miliony ludzi, słuchała go młodzież, słuchały go rodziny, słuchali go robotnicy i politycy. To, jak ważnym był człowiekiem w życiu każdego z nas obrazuje sama uroczystość kanonizacyjna i liczba pielgrzymów przybyłych do Rzymu. Kochamy go za jego ciągłą troskę o ludzi, za jego bezwarunkową miłość i przewodnictwo duchowe.

Jan Paweł II nazywany jest „papieżem młodzieży” i m.in. z tego względu zawsze był mi bardzo bliski. Miał szczególny stosunek do ludzi młodych i niejako sprawował nad nimi funkcję wychowawczą. Ważne jest to, że w swoich przemówieniach nigdy nie potępiał i nie oskarżał, przez co potrafił sobie zjednać przychyłność młodzieży. Zawsze z rodzeństwem wsłuchiwalismy się w jego nauki, czekaliśmy na kolejne papieski pielgrzymki do Polski. Kiedy Ojciec Święty



Fot. Archiwum prywatne

umierał miałam zaledwie 17 lat i jako osoba bardzo młoda, nie rozumiałam wówczas wielu problemów, które poruszał w swoich przemówieniach. Teraz, kiedy już dojrzałam i wkraczam w dorosłe życie, często wracam do jego słów, odkrywając je na nowo. Choć często są to nauki trudne i surowe, skłaniają do refleksji nad własnym postępowaniem w obliczu wartości moralnych i motywują do podjęcia trudu pracy nad własnym charakterem. Papież nie bał się poruszać drażliwych zagadnień. Zawsze zachęcał do poszukiwania trwałych wartości, mimo problemów młodzieńczego wieku. Jan Paweł II jest świadkiem nadziei i konsekwencji w działaniu. Przykładem ciężkiej pracy i wierności raz obranej drodze. Szczególną motywację stanowi dla mnie przesłanie papieża do polskiej młodzieży zgromadzonej na Spotkaniu Młodych w Lednicy w 2001 r., odwołujące się do Ewangelii św. Łukasza (Łk 5, 1-11) i słów skierowanych przez Jezusa do apostoła Piotra: *Duc in altum* – Wy płyn na głębię. Papież, parafrazując te słowa, mówił: „*Pokonaj słabość i zniechęcenie i na nowo wy płyn na głębię. Odkryj głębię własnego ducha, wnikaj w głębię świata, przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj mu i podejmij swą życiową misję. Ludzie nowego wieku oczekują Twojego świadectwa. Nie lękaj się. Wy płyn na głębię, jest przy Tobie Chrystus*”.

Papież jest i na zawsze pozostanie autorytetem i nauczycielem życia, ważnym punktem odniesienia. Głosił prawdę i to podoba się dzisiejszemu człowiekowi – niezależnie od wyznawanej przez niego religii. Kiedy Jan Paweł II umierał wszyscy jednoczyliśmy się w smutku i żalu po stracie tak wybitnego człowieka. W 2011 r. cieszyliśmy się wspólnie z beatyfikacji i wyczekiwaliśmy z niecierpliwością dnia

ogłoszenia papieża świętym. 27 kwietnia 2014 r. czuliśmy radość i wzruszenie, ale oprócz tego także i nadchodzącą odpowiedzialność, odpowiedzialność za pamięć o Janie Pawle II, o to, aby jego dorobek intelektualny pozostawał w nas ciągle żywy. Szczególnie ważne jest przekazywanie nauki świętego dorastającemu, młodemu pokoleniu, które nie miało szansy być obecnym podczas trwania pontyfikatu św. papieża Polaka.

WYWIAD PROSTO Z MOSTU

LEWANDOWSKI: „PRZYJDZIE MOMENT W KTÓRYM WYBUCHNĘ PO CAŁOŚCI”

Rozmawiał
Piotr Kołodziejski
parafia rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

W finale biegu na 800 metrów Halowych Mistrzostw Świata w Sopocie w marcu tego roku pobięł wspaniale. Po przekroczeniu linii mety rozpoczął fetowanie brązowego medalu. Policzanin Marcin Lewandowski, który od czterech lat reprezentuje barwy bydgoskiego Zawiszy, krótko cieszył się krążkiem zdobytym na polskiej ziemi. Protest złożyli Brytyjczycy i Polak został zdyskwalifikowany za przekroczenie wewnętrznej linii toru podczas biegu. To jednak nie koniec kariery znakomitego lekkoatlety, który w internetowej audycji Radia Szczecin „Sport w Sieci” opowiedział o początkach swojej przygody ze sportem i o tym, czy nazwisko Lewandowski będzie w świecie rozśławiał już tylko piłkarz Bayernu Monachium i najlepszy snajper Bundesligi – Robert.

Czy to prawda, że zaczęło się od pożyczonych kolców od brata i świetnego wyniku w młodości?

Marcin Lewandowski: Tak. Wtedy nie interesowałem się jeszcze lekkoatletyką, byłem piłkarzem nożnym i trenowałem w klubie sześć lat. Raz na jakiś czas jeździłem na zawody szkolne i chciałem pomóc naszej reprezentacji. Pamiętam to dokładnie, miałem 14 lat i byłem w II klasie gimnazjum. Pojechałem na Gimnazjadę do Białogardu i pożyczyłem od mojego brata, obecnie trenera, za duże kolce, strój startowy i na „żywca” pobięł na 1 kilometr. Udało mi się wygrać i dodatkowo ustanowić rekord makroregionu. Był to jeden z lepszych wyników w kraju i tak zaczęła się moja przygoda z lekkoatletyką.

Czy ten wynik spowodował zmianę dyscypliny, czy były też inne wydarzenia, które pomogły w podjęciu takiej decyzji?

Sukces miał duże znaczenie dla wyboru lekkoatletyki, ale w tym okresie też zaczęły „sypać się” sprawy klubowe. Trener ze względów zdrowotnych musiał odejść, skład się posypał i to dodatkowo pociągnęło mnie do lekkoatletyki.

Początki w Policach były trudne i pomogły wtedy Słubice?

Zgadza się. Mieszkalem w Policach, tam się urodziłem i wychowywałem. Reprezentowałem jednak filię klubu Błękitni Osowa Sień w Słubicach. Byłem wraz z bratem zaprzyjaźniony z trenerem Kiedrowiczem, który wszystko koordynował, dlatego reprezentowałem te barwy.

Początki były na tyle trudne, że trzeba było wyjechać do Szwecji, żeby zarobić na obozy. Tam składał Pan stroiki świąteczne?

Tak, chociaż wtedy nie myślałem jeszcze o obozach. Byłem wtedy bardzo młody, miałem 18-19 lat, a sport był dla mnie zabawą. Bardziej myślałem o prywatnym życiu. Chciałem zarobić trochę grosza na swoje przyjemności, a przy okazji to było oderwanie od rzeczywistości. To była dla mnie jedyna praca, którą wykonywałem poza sportem.

Sport był zabawą, ale jednak jeszcze przed pracą rano był trening.

Tak. O treningu nie mogłem zapomnieć. Trenowaliśmy codziennie o szóstej rano, kiedy było jeszcze ciemno. Już w tym okresie mojego życia było to dla mnie bardzo ważne. Bardzo ciągnęło mnie do uprawiania sportu, ale myślę, że kierowałem się jeszcze czym innym.

Po Ósemce Police przyszedł czas na Zawiszę Bydgoszcz, klub wojskowy. Czy mundur jest dla Pana wygodniejszy, czy jednak kolce i strój lekkoatletyczny?

Jak najbardziej preferuję bieżnię i wszystko co z tym związane, ale oczywiście armia bardzo mi pomogła, ustabilizowała moje życie. Do tej pory bardzo mi pomagają. Bardzo się cieszę, że mam ten mundur i cieszę się, kiedy mogę go założyć.

Czy to prawda, że pana talent odkrył Paweł Czapiewski, który jest jednym z najlepszych byłych polskich średniodystansowców? Wciąż to do niego należy rekord życiowy na 800 metrów, to zresztą też brązowy medalista Mistrzostw Świata z Edmonton w 2001 roku.

Z Pawłem Czapiewskim znamy się bardzo dobrze, jest moim bardzo dobrym kolegą. Często dzwoniłem do niego po różne rady przed docelową imprezą, jednak to nie była osoba, która odkryła mój talent. Kiedy zacząłem uprawiać sport, brakowało wszystkiego, łącznie z odżywkami, sprzętem, wyjazdami, pieniędzmi. Paweł był wtedy na topie, świeżo upieczonym medalistą mistrzostw świata. Zobaczył we mnie jakiś talent, czasem wspomagał mnie finansowo, ale

nie był osobą, dzięki której zacząłem biegać. Już w trakcie mojego trenowania zobaczyłem, że mogę być dobrym zawodnikiem.

Zatrzymajmy się przy osobie Pana brata Tomasza Lewandowskiego. To chyba niezczęsty przypadek, że niewiele starszy brat zostaje trenerem swojego brata i to na takim poziomie?

Podróżuję dużo po świecie na różne zgrupowania i widzę różne rzeczy. Bardzo często trenerem jest ojciec, czasem matka, wujek, ale nigdy nie spotkałem się z czymś takim, żeby brat trenował brata, szczególnie na takim poziomie. Być może na zawodach podwórkowych, ale na takim poziomie nie słyszałem od nikogo, żeby to miało miejsce.

Jak mądrze zaczynać w tym sporcie? 800 metrów to specyficzny dystans. Jakie predyspozycje najlepiej predestynują do uprawiania tej dyscypliny?

Wydaje mi się, że są dwie szkoły, jeśli chodzi o 800 metrów. Ja jestem typem tlenowym i z tego wychodzę. Moje treningi są bardzo obszerne i mam predyspozycje nawet do biegów długodystansowych, jak 5 czy 10 kilometrów. Być może w przyszłości przerwę się na to. Na razie w ogóle o tym nie myślę. To mój atut, że mam dużą wytrzymałość, a więc treningi nie są aż tak bardzo obciążające i nie „rozładowują” mojego akumulatora. Druga szkoła to typ szybkościowy, który biega 800 metrów. Ten typ sportowca wykonuje zupełnie inną pracę eksploatującą organizm. Często kończy się to szybkim zakończeniem kariery. Nie ma reguły dla 800 metrów. Jedni i drudzy mają wyniki. Potrzeba też szczęścia, trenerskiego nosa i wielu innych czynników, które muszą zagrać.

Wytrzymałość to jedno. Co jeszcze w swojej charakterystyce uważa Pan za decydujące? Czy umiejętność rozpychania się na tym dystansie, ustawienia na torze, czy finisz, który chyba w tym biegu jest bardzo istotny?

Na pewno jestem też bardzo mocny psychicznie i udawadniałem to niejednokrotnie. Przykład mistrzostw Europy z 2010 roku, które wygrałem.

Marcin Lewandowski. Fot. www.facebook.com/lewandowskitem



Pojechałem tam w roli faworyta, do ME nie przegrałem ani jednego mityngu z Europejczykiem, miałem najlepszy wynik w Europie. Ciężyta na mnie olbrzymia presja, ale poradziłem sobie. Na pewno dużo pomógł mi mój brat, który nie tylko jest moim trenerem, ale śmiejemy się, że jest także moim menedżerem, fizjoterapeutą i psychologiem. Dużo mi wtedy pomógł. Moja głowa odgrywa też dużą rolę w tym wszystkim. Jestem też „walcakiem”, który nie odpuszcza do samego końca. Zawsze podkreślam, że w biegu daje z siebie 110 procent. Potrafię wykrzesać z siebie dodatkową energię, na którą nie byłem przygotowany, trenując. Treningi wykonywałem na zupełnie innej szybkości, a kiedy przychodzą zawody, biegam dużo szybciej.

Domyślam się, że największy sukces w karierze wojskowej to złoty medal w Światowych Igrzyskach Wojskowych w Rio de Janeiro w 2011 roku i powtórka w 2013 roku w niemieckim Warendorf. Jeśli jednak przejdziemy do sukcesów seniorskich w zawodowym sporcie, to wspomniane mistrzostwa Europy w Barcelonie czy czwarte miejsca w mistrzostwach świata w Moskwie i Taegu, a może półfinał olimpijski były najważniejsze?

Ciężko sprecyzować. Każdy z tych występów jest dla mnie bardzo ważny. Oprócz tego mam też medal mistrzostw Europy w hali, drugie miejsce na Pucharze Interkontynentalnym. Reprezentowałem wtedy Europę.

A może jednak rekord życiowy z Diamentowej Ligi z Zurychu w 2013 roku?

Może właśnie ten wynik. Naprawdę ciężko jest sprecyzować. Każdy bieg był inny. Na pewno mistrzostwo Europy to był mój pierwszy wielki sukces i na pewno było to dla mnie bardzo ważne. Dwukrotnie czwarte miejsca na MŚ, trzy finały z rzędu to również olbrzymi sukces i bardzo mało było takich zawodników, którzy to osiągnęli. Każdego wieczoru dziękuję za to, co mi się przytrafiło.

Rekord życiowy na 800 metrów (1:43.79) w 2013 roku w Szwajcarii. Do rekordu świata to jeszcze prawie 3 sekundy, ale Kenijczycy są coraz bliżej. To wynik bliski olimpijskiego podium. Czy to oznacza, że Marcin Lewandowski zamierza zaatakować „czarne podium” na igrzyskach w Rio?

To będzie mój cel numer jeden i temu będę się poświęcał. Łatwe to nie będzie, ale muszę też przypomnieć, że w historii lekkatoletyki na 800 metrów tylko dwa razy czarnoskóry zawodnik zdobył mistrza olimpijskiego. Wcześniej to byli przeważnie Europejczycy albo biali zawodnicy i dlatego wszystko przede mną. I nie tylko dlatego, że ja w to wierzę. Ja jestem pewny, że jak któregoś dnia wybuchnę, to po całości. Jestem o tym przekonany. Wiem, jak trenuję, jak to wszystko się układa. Nie wiem, czy to będą mistrzostwa świata, czy igrzyska, ale wiem, że przyjdzie ten moment, w którym wybuchnę po całości.

Adam Kszczot to drugi z naszych 800-metrowców, który zresztą ma lepszy wynik od Pana. Jak układa się Wasza relacja w sporcie. Czy to jest wzajemna dość mocna rywalizacja, czy dopingujecie się?

Na co dzień jesteśmy dobrymi kolegami. Adam był na moim ślubie, który odbył się w kwietniu 2013 roku. Oczywiście na bieżni jesteśmy rywalami i wtedy każdy odcina się, bo każdy chce być najlepszy i każdy chce wygrywać. To jest normalne. Zaraz po starcie, bez względu, czy wygrywam ja, czy Adam, przybijamy sobie piątkę i wszystko zaczyna się od nowa. Sport jest o tyle piękny, że każdy nowy bieg to nowe rozdanie kart. Nie ma znaczenia, kto wygrał tydzień czy rok wcześniej, bo znowu stajemy wszyscy na tej samej linii i zaczyna się nowy bieg. Jeżeli jesteśmy na tych samych zawodach, np. Diamentowej Ligi, to prawie zawsze staramy się brać jeden pokój, mimo że zaraz będziemy ze sobą rywalizowali. Nie ma to dla nas znaczenia. Możemy wspólnie spędzać czas, a na bieżni odcinamy się na te parę minut.

Pana idolem jest Etiopczyk Haile Gebrselassie. Dlaczego?

Podziwiałem go. Kiedy był najlepszy i bił wszystkie rekordy, ja dopiero zaczynałem przygodę ze sportem. Jest dla mnie przykładem niesamowitego sportowca, ale przede wszystkim przykładem dobrego człowieka. Bardzo dużo zrobił dla społeczeństwa etiopskiego. Tam panuje bieda. Jeśli ktoś go zna, to wie, jak tam pomagał. Budował szkoły, szpitale, chciał pomagać ludziom. Zawsze był uśmiechnięty. Czy wygrywał, czy przegrywał, dla niego to była jedna wielka zabawa i przygoda. Zawsze chciałem z niego brać przykład.

Jest Pan pierwszym olimpijczykiem z Polic. Czy ta promocja miasta została jakoś podkreślona i doceniona?

Na pewno. To małe miasto i większość ludzi tam zna mnie. Szkoda, że będąc pierwszym olimpijczykiem i występując na arenach międzynarodowych, gdzie byłem kojarzony z miastem, nie udało mi się utrzymać w polickim klubie i pozostać z rodziną i przyjaciółmi na tej ziemi. Życie potoczyło się inaczej. Swoje zabezpieczenie znalazłem w Bydgoszczy. Szkoda, że tak się potoczyło, ale w Policach często przebywam, bo tu mam swoich przyjaciół i rodzinę i zawsze Police będą mi się dobrze kojarzyły.

Czy myśli Pan, żeby wrócić w trakcie swojej kariery albo do Polic, albo do Szczecina i zdobywać medale dla regionu?

Nie jest powiedziane, że nie. Często po udanym sezonie, władze Polic zapraszają mnie do siebie, do urzędu, robią konferencję, dziękują za udany sezon; cieszą się, że wywodzę się z Polic, mimo że nie reprezentuje już tego miasta. Ciągłe utrzymujemy dobre kontakty, bo kto wie, co przyniesie życie. Niezbadane są wyroki boskie.

Dobrze czuje się Pan po treningu w wysokich górach. Czy trening wysokogórski jest nierozłącznie związany z wyczynowym sportem, czy zależy to od zawodnika?

Zdecydowanie w zależności od zawodnika. I tu powraca temat dwóch szkół treningu, o których już mówiliśmy. Góry sprawdzają się w przypadku grupy wytrzymałościowców, do których ja należę. Są jednak zawodnicy, którzy nie potrzebują wysokości, a potrzebują ciepła. To często są sprinterzy. Całkowicie inaczej zachowują się wtedy mięśnie, włókna są bardziej elastyczne, można osiągać większe prędkości na treningach i dla nich to jest najważniejsze.

Niedozwolony doping w sporcie. Czyta gangrena toczy również lekkoatletykę?

Oczywiście. Niestety jest o tym coraz głośniejsze. Sport to już nie tylko jakaś idea, lecz także miejsce do zarabiania pieniędzy, dla niektórych to maszyna do zarabiania pieniędzy i dlatego doping jest coraz częściej spotykany. Niestety w lekkiej atletyce. Jak widać, władze odpowiedzialne za to walczą z dopingiem. Technologie się rozwijają i jest odkrywany doping w starych próbkach sprzed paru lat. Niestety to idzie w parze. Rozwój technologii sprawia również rozwój maszyn, które potrafią zamaskować doping.

Pytam o doping, bo na Pana stronie internetowej jest takie motto: „Nie można żyć szczęśliwie, nie żyjąc godnie, moralnie i szczęśliwie”. Na Pana stronie jest też zdanie z Księgi Izajasza: „Ci co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegają bez zmęczenia, bez znużenia idą... (Iz 40, 31)”. Czy religia i moralność są ważne w Pana życiu i w tym, co robi Pan na co dzień w sporcie?

Na pewno ważną rolę odgrywa u mnie religia, chociaż nie mówię, że jestem święty. Nie chodzę co weekend do kościoła, bo często jestem na zgrupowaniach i nie mam możliwości pójść do kościoła, ale jak najbardziej wierzę w Boga i nigdy tego nie ukrywałem, podkreślając to na mojej stronie internetowej czy udzielając wywiadów. Również przed samym biegiem wykonuję znak krzyża.

Tę rolę odgrywa chyba również rodzina, która pomaga w startach. W 2013 roku został Pan mężem i ojcem, a żonę poznał Pan jeszcze w podstawówce i chyba od ośmiu lat byliście parą?

Tak. Znamy się naprawdę długo. Większość swojego życia znamy się z Magdą. Od 2013 roku jesteśmy małżeństwem. Kiedy zaczynaliśmy chodzić ze sobą, miałem dwa dwutygodniowe zgrupowania w ciągu roku, czyli nie było mnie w roku maksymalnie przez miesiąc. Mówiłem wtedy, że raczej więcej tego nie będzie. W tym momencie jestem poza domem około 300 dni w roku, bo przebywam na zgrupowaniach. Widzimy, jak wszystko się zmienia, ale ona stara się to rozumieć. Na pewno łatwo nie jest, ale znamy się od bardzo dawna i na tyle się kochamy, że wytrzymujemy rozłąkę.

Dziękuję za rozmowę.

NEXT LEVEL: ZDOBĄDŹ DODATKOWE ŻYCIE

Tekst

Ewa Smutek

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Jadąc tramwajem przez centrum Warszawy w dzień roboczy koło godziny 11, trudno liczyć na inną pozycję niż stojącą. Nie czuję się dziś najlepiej, więc kiedy tylko nadarza się okazja i zwalnia się kilka miejsc, siadam na pierwszym z brzegu. Jestem odrobinę szybsza od dwóch mocno wstawionych mężczyzn, którzy właśnie weszli. Panowie jednak również mają szczęście (albo to ta aura, którą roztaczają wokół, tak działa na współpasażerów) i rozsiadają się za moimi plecami. Nie widzę ich twarzy, ale zapach i styl rozmowy uświadamiają mi wystarczająco mocno, że mają za sobą ciężką noc i z pewnością równie nielekki poranek. Nie dają jednak za wygraną, próbując się wzajemnie motywować do niezасыpania.

– To tylko kilka przystanków, dasz radę.

– Ja sobie tylko głowę oprę, ale ty kontroluj trasę.

– Nie poddawaj się, zobaczysz zaraz przejedziemy przez most, a później już bardzo blisko.

– Duży ten most. Most Grunwaldzki, to chyba największy most we Wrocławiu. Tak we Wrocławiu. I w Gdańsku też taki most mają. Byłem w Gdańsku. Mają tam te mosty miłosne. Ludzie sobie kłódki zapinają. Ja też zapiełem.

– Ale takie kłódki to duże obciążenie. Wyobraź sobie takie 100 tysięcy kłódek na moście. To jest ogromny ciężar. Więc muszą je zdejmować co jakiś czas. Ja swoją też zapiełem. Może jak pojedę za jakieś pięć lat do Gdańska, to już jej nie będzie.

– Może będzie...

– Może będzie. To nowa kłódka była, więc powinni zostawić.

– Ale to są dwa sposoby słyshałem. Jak zapniesz kłódkę, to trzeba zabrać kluczyk albo wyrzucić do wody. Takie są różne podejścia słyshałem.

– Bo jak się rozstaniesz z panną, to wtedy trzeba zdjąć kłódkę i wy*** do wody.

– Można też tak, ale to nic nie da. Bo jak idziesz na spacer z inną panną to wspomnienia zostają. Widzisz jakieś miejsce i masz już te wspomnienia z tamtą panną. Nie wiem czy mnie zrozumiesz. Bo widzisz, kiedyś te panny inne były. Kiedyś kobiety, to miały to w sobie.

Przejechaliśmy przez most i musiałam wysiadać. Nie usłyszałam już, co kiedyś kobiety miały, a czego dziś nie mają. Mam tę myśl gdzieś z tyłu głowy od dwóch miesięcy. W tym czasie Ewelina tworzy w „Prosto z Mostu...” cykl o pięknych kobietach i wybiera się na Kongres Kobiet. W uszach dźwięczą mi zdania z konferencji dominikanina – o. Szustaka, w których rozmawia ze studentkami na temat roli kobiety, jej powołania, społecznych oczekiwań, macierzyństwa. Mam na imię Ewa, to znaczy dająca życie. Każda kobieta to Ewa, ale nie każda musi być matką. Największym powołaniem kobiety jest dawanie życia – nie znaczy to jednak tylko i wyłącznie rodzenia dzieci. Kobiety, dające życie tam, gdzie go nie ma, nauczycielki piękna i dobra. Zatem, jak wzywa dominikanin: jeżeli czujesz całym sercem, że pragniesz kierować autobusem – to czyń to! Roztaczaj życie wokół siebie, dowożąc ludzi do ich miejsc pracy, do szkoły. Wykonując z sercem to, czego pragniesz. Tchnij życie w korporację, w sale urzędu, w gabinety fizjoterapii, w kolejkę w markecie. To dopiero wyzwanie!

Co te panny kiedyś w sobie miały? Nie wiem. Ale kilka dni po Kongresie Kobiet idę na zakupy. W jednej z sieciówek mierzę spódnicę. Zza kotary słyszę jak ekspedientka doradza klientce, donosi jej inne rozmiary, wysłuchuje historii o tym, jak to klientka nie ma nigdy czasu, a teraz jedzie na urlop, więc musi szybko bez męża coś wybrać. Nic specjalnego. Ale dziewczyna sprzedająca robi to z takim wdziękiem, z taką serdecznością i cierpliwością, że nawet mi jest miło. W te proste czynności wkłada tyle ciepła, uśmiecha się do klientów, że – mimo że nic nie kupuję – do końca dnia uśmiecham się do ludzi naokoło. Poczulałam się zarażona. Dostałam jedno dodatkowe życie.



Proszę zeskaŃnować kod QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy: z duszpasterzami akademickimi (chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim, jezuitą o. Grzegorzem Ginterem, dominikaninem o. Przemysławem Dymowskim), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radioszczecin.pl/religia.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



audycja
katolicka

zdjęcia
wideo

NIEDZIELA
6:00
informacje

**RELIGIA
NA FALI**

www.radioszczecin.pl/religia

25 - LECIE BRACI KAZNODZIEJÓW W SZCZECINIE

Tekst
Małgorzata Mazur

25 lat temu w centrum Szczecina pojawili się panowie w dziwnych ubraniach. W naszym mieście nie było dotąd wielu okazji, by spotkać zakonnika, zwłaszcza w białym stroju, stąd reakcje bywały różne. Jeden z braci usłyszał w tramwaju od pewnego nie do końca świeżego pana, że jemu podobne ubranko wkładano w izbę wytrzeźwień...

A tak poważnie...

Co zyskuje Szczecin i jego mieszkańcy dzięki osiedleniu się w mieście dominikanów i podjęciu przez nich pracy duszpasterskiej?

Według dominikańskiej tradycji, duchowość zakonu opiera się na czterech filarach, których zręby tworzył założyciel – św. Dominik Guzman. Są to: wspólnota, liturgia, studium i apostołstwo. Dominik, kierowany miłosierdziem, pragnął, aby do wszystkich ludzi mogła dotrzeć Dobra Nowina i przemieniać ich, w celu osiągnięcia zbawienia.

W tym duchu szukano właściwego miejsca na założenie klasztoru, by było ono łatwo dostępne i nie oddalone za bardzo od głównych miejskich szlaków.

Z perspektywy lat można chyba powiedzieć, że klasztor na stałe wpisał się w krajobraz Szczecina i w jakiś sposób go kształtuje poprzez pracę opartą o wymienione wyżej podstawy.

Wspólnotowość. Obecnie w klasztorze pracuje 12 ojców i jeden brat kooperator – taka grupa stanowi potężną siłę, choć absolutnie nie oznacza

Fot. Wojciech Kuźniar



sielanki, bo wspólne życie to okazja do ścierania się i konieczność szukania kompromisów. Jednak z drugiej strony, niesie za sobą szansę wykorzystania tej specyficznej dynamiki do różnorodnych działań na rzecz parafian i innych osób. Dzięki swojej liczebności, kapłani są bardziej mobilni, a to powoduje, że przy klasztorze gromadzą się liczne grupy, wspólnoty i instytucje.

Liturgia. Codziennosc każdego kościoła. Tu od początku przywiązywano wagę do staranności jej celebrowania. Msze święte; nabożeństwa różańcowe; wspólne z wiernymi nieszpory ze śpiewaną po łacinie antyfoną *Salve Regina*; Ciemne Jutrzenie sprawowane w Wielki Piątek i Wielką Sobotę; uroczyste nabożeństwa Triduum Paschalnego i Pasterki, którym towarzyszy bogata oprawa muzyczna i dbałość o każdy szczegół. To wszystko po to, by łatwiej było zrozumieć sens liturgii i móc głębiej w niej uczestniczyć.

Studium. Dla dominikanów niezbędny element formacji. Jak mówią pierwotne konstytucje: „nasze studiowanie przede wszystkim i z całą żarliwością do tego ma zmierzać, abyśmy duszom bliźnich mogli być pożyteczni”. Studiują więc sami, ale też stwarzają okazję do studiowania innym. Od 13 lat działa przy klasztorze Dominikańska Szkoła Wiary, do której zapraszani są wykładowcy dzielący się wiedzą z różnych dziedzin duchowości. Szukać prawdy można także podczas spotkań w ramach Logosfery, kierowanych do osób chcących zmierzyć się z różnymi punktami widzenia, z perspektywy teologii, filozofii, psychologii i kultury (temat ostatniej edycji brzmiał: „Wieczność i czas”). Wykłady i warsztaty Akademii Rodzinnej dają okazję do zgłębiania wiedzy pomocnej w codziennym życiu, a Szkoła Ikony i Duchowości zaprasza osoby otwarte na odkrywanie ikony na drodze wiary: poprzez modlitwę i liturgię, teologię, duchowość i symbolikę; równoległe z zajęciami praktycznymi. Przy klasztorze odbywają się także spotkania autorskie połączone z prezentacją wartościowych książek.

Apostolstwo. Czyli głoszenie Ewangelii „wszędzie, wszystkim i na wszystkie sposoby”. Homilie wygłaszane na każdej mszy św., nie tylko w niedzielę, objaśniają Słowo Boże i pomagają w zrozumieniu Jego przesłania. Posługa duszpasterska adresowana jest do parafian, ale także do wszystkich mieszkańców miasta: młodzieży; studentów i dorosłych chcących pogłębiać swoją wiarę; inteligencji; osób będących na obrzeżach Kościoła lub całkiem oddalonych od niego; członków rozmaitych wspólnot; ale także niezrzeszonych; itd. Na stronie klasztoru można znaleźć szczegółowe informacje na temat działających przy nim grup i wspólnot. Innym wymiarem apostołstwa jest wspólne świętowanie, które najmocniej widoczne jest podczas dorocznych festynów dominikańskich, gdzie można znaleźć coś dla ciała i dla ducha, spotkać się twarzą w twarz z kapłanami i innymi osobami, po prostu porozmawiać.

Z perspektywy 25-lecia można chyba stwierdzić, że klasztor na placu Ofiar Katynia 1 jest miejscem, z którego można sporo czerpać. I niech tak będzie!

NAJPIĘKNIEJSZA - KRÓLOWA

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Słyszę mocne, niskie głosy mężczyzn. *Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiona... Usłysz głosy, napętnij myśli człowiecze... Słysz modlitwę, jąz nosimy.* Od zawsze ich przyciągała. Lubie, kiedy na Nią patrzą. Fascynuje mnie szczególnie szacunek, jakim Ją darzą.

Łączy w sobie to, co najbardziej podziwiam w kobietach, jeśli w nich to odnajduję. Mądrość, siłę ducha, stanowczość, wielką dobroć i poświęcenie, pokorę i konsekwencję, czystość, łagodność, delikatność, bezinteresowną matczyną miłość. Gdy trzeba – branie spraw w swoje ręce, a czasem – tylko modlitwa i milczenie.

Silna, łamiąca strzały nieprzyjaciela, miażdżąca głowę węża. Pamiętam Ją ze wzruszających, nieraz wręcz rozrzewniających piosenek pielgrzymkowych. *Gdy szukasz domu w ciemną noc, w Jej sercu miejsce masz. Kocha Cię za nic, Twoją pychę za nic ma... Już nie bój się... Mam mgliste wspomnienie z wczesnego dzieciństwa – Mama przytula i śpiewa: Madonno, jak dobrze twym dzieckiem być...*

Mama ma teraz tyle lat, ile miała Maryja, gdy zabijali Jezusa. Mam przekonanie, że obie bardzo kochają. Obie są dla mnie w tej miłości zadziwiające i tajemnicze. Przypuszczam, że kto nigdy nie patrzył na gigantyczny ból kogoś ukochanego, nic z tego nie rozumie. Jak to jest się bać, chcieć wziąć cierpienie na siebie, chociaż się nie da i jednocześnie się modlić? I mieć w sobie jeszcze tyle miejsca i ciepła dla innych ludzi... Niepojęte – w końcu stworzone na obraz i podobieństwo Niepojętego.

Graf. Robert Żak



ZGROMADZENIE SIÓSTR JEZUSA MIŁOSIERNEGO

W imieniu wspólnoty ze Szczecina – s. Maria Jonasza od Ducha Św.- Ognia Miłości Bożej.

Powstało na wyraźne żądanie Pana Jezusa skierowane do św. s. Faustyny: „Pragnę, aby Zgromadzenie takie było, aby wielbiło, głosiło i wypraszało Miłosierdzie Boże światu. (...) Duch mój będzie regułą życia waszego. (...) Życie wasze ma być na mnie wzorowane, od żłóbka aż do skonania na krzyżu. (...) Będziesz przez modlitwę pośredniczyć między ziemią a niebem”. Misję tworzenia nowego zgromadzenia przejął bł. ks. Michał Sopoćko.

Wspólnota powstawała się w latach 1941-1942 w Wilnie, a życie wspólne siostry rozpoczęły 25 sierpnia 1947 r. w Myśliborzu, gdzie obecnie znajduje się słynące łaskami Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Zgromadzenie na prawach pańskich zostało zatwierdzone 13 maja 2008 r.

Siedzibą domu generalnego jest Gorzów Wielkopolski, gdzie kandydatki do zgromadzenia przechodzą roczny czas formacji zwany postulatem. Następnym etapem rozeznawania powołania jest 2-letni czas nowicjatu, który odbywa w Bledzewie. Po nim siostry składają pierwsze śluby zakonne (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa), które będą ponawiać przez kolejne 5 lat. Wtedy też siostry rozsyłane są przez przełożoną generalną na placówki Polskie i zagraniczne (np. Ukraina, Białoruś, Chorwacja, Bułgaria, Brazylia, RPA, Kanada, Boliwia, Francja, Izrael). W nowym miejscu życia i pracy starają się upatrywać wolę Pana Boga wobec siebie. Po 8 latach w zgromadzeniu siostry decydują, czy są powołane do życia zakonnego. Jeśli odpowiedź jest twierdząca, to przygotowują się do złożenia profesji wieczystej. Jej uwińczeniem jest złota obrączka, otrzymywana w dniu zaślubin z Chrystusem Miłosiernym.

Jezus wskazał św. s. Faustynie szczególne elementy charyzmatu zgromadzenia, które pragnął wielbić. Tymi elementami są: głoszenie i wyproszenie miłosierdzia Bożego, które realizują się na trzech płaszczyznach: czynu, słowa i modlitwy. Pierwszym zadaniem, które staje przed każdą z sióstr jest wielbienie miłosierdzia Boga. Oznacza ono trwanie w postawie dziękczynienia; błogostawienie Bogu za Jego dobroć oraz okazywanie głębokiej miłości wobec wielkich dzieł Stwórcy. Kolejnym zadaniem jest głoszenie miłosierdzia Bożego. Odbywa się ono na różne sposoby, nie tylko słowem, lecz także postawą i czynem. Trzecie stanowi wyproszenie miłosierdzia całemu światu.



Fot. jezuufamtobie.pl

Nasza posługa nie ogranicza się do konkretnej formy czy jednego miejsca, ponieważ miłosierdzia potrzebuje każdy człowiek i w każdych warunkach. Obecnie siostry pracują w hospicjach (Wilno, Darłowo, Zielona Góra, Krosno); prowadzą Dom Samotnej Matki (Odolanów); zajmują się biednymi i bezdomnymi (Gorzów Wielkopolski, Nowe Kurowo); włączają się w dzieła Nowej Ewangelizacji (Przystanek Jezus, Lednica, Dni Młodych, itp.); katechizują, prowadzą kursy oraz rekolekcje (Myślibórz, Gorzów Wielkopolski, Łódź, Kielce); są zakrystiankami, pracują w kuchni, prowadzą scholki, przedszkola, świetlice dla uboższych dzieci (np. Warszawa); zajmują się formacją dzieci i dorosłych (Promyki i Promienie Jezusa Miłosiernego, kółka koronkowe); katechizują dorosłych i przygotowują ich do przyjęcia sakramentów (Ukraina i Białoruś). Pracują również nad sobą, studiując i ucząc się języków obcych.

Spośród wielu cech charakteryzujących nasz charyzmat, miejsce wiodące zajmuje ufność w miłosierdzie Boże. Ponadto – zgodnie ze słowami Jezusa – nasze życie łączymy z ofiarą Chrystusa, by wypraszać miłosierdzie dla siebie i świata, a szczególnie dla kapłanów i osób konsekrowanych.

Swoistym rysem naszej duchowości są też określone formy kultu miłosierdzia Bożego. Należy tu wymienić: odmawianą w całym Kościele Koronkę do Miłosierdzia Bożego; uroczyste obchodzenie święta ku czci Bożego Miłosierdzia; pobożne czczenie obrazu Jezusa Miłosiernego oraz odmawianie wielu wielbiących miłosierdzie Boże modlitw, które swoje źródło mają w *Dzienniczku*, a także w zapiskach naszego założyciela bł. ks. Michała Sopoćki.

DOSTALIŚMY TO, NA CO NIE ZASŁUŻYLIŚMY - AUTOSTOPEM NA KANONIZACJĘ

Tekst

Barbara Chojnacka

Krzysztof Wolski

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

Wszystko zaczęło się 20 marca 2014 r., kiedy to zmęczony po całym dniu pracy i nauki Krzysiek odczytał wiadomość od swojego kolegi jeszcze z czasów gimnazjum i z tej samej parafii – Wojtka. Wiadomość zawierała propozycję wyjazdu autostopem na kanonizację papieża Jana Pawła II i Jana XXIII. Decyzja była natychmiastowa – odpowiedzią było jedno słowo: „Jadę!”

Kiedy tylko Basia dowiedziała się o tym szalonym pomysłe, nie zastanawiając się długo, poprosiła chłopaków: „Zabierzcie mnie ze sobą”, a dosłownie na drugi dzień namówiła Justynę do wzięcia udziału w tej wyprawie.

W tak doborowym towarzystwie można było ruszać choćby na koniec świata. Chwila! Przecież tam właśnie się wybieraliśmy. Od Rzymu dzieliło nas blisko 1700 kilometrów!

Nasze przygotowania rozpoczęliśmy od dobrania się w autostopowe pary, co nastąpiło tak, jak los chciał, czyli przez rzut monetą. Justyna i Wojtek, Basia i Krzysiek – tak utworzone zespoły zaczęły kompletować ekwipunek, wyznaczać trasy, załatwiać niezbędne dokumenty, itp. Ustaliliśmy też, że każda z par ruszy z innego punktu: jedna z Klinisk, druga zaś z Kołbaskowa.

Dni mijały nieubłaganie szybko, aż w końcu naszedł ten, w którym mieliśmy rozpocząć naszą podróż do Wiecznego Miasta (23 kwietnia). Jak na pielgrzymów przystało, nie mogliśmy wyruszyć w drogę bez zawierzenia się Panu Bogu podczas mszy świętej w sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tuż przed rozstaniem ks. Kamil Żytczyński wraz z ks. Zbigniewem Reguckim udzielili nam specjalnego błogosławieństwa i podarowali medaliki z wizerunkiem świętego Benedykta. Po uroczystej Eucharystii wyruszyliśmy z radością. Byliśmy pewni, że tak rozpoczęta pielgrzymka przebiegnie pomyślnie. Rozdzieleni na dwie pary, wiedzieliśmy, że zegnamy się tylko na kilka dni, mieliśmy się bowiem spotkać już na miejscu, w Rzymie.

Podróż autostopem to taka pielgrzymka zaufania. Musisz zaufać ludziom, którzy będą cię podwozić, uwierzyć, że dojedziesz do celu i nie poddawać się, gdy pojawią się trudności. Co więcej, musisz zaufać swojemu autostopowemu partnerowi. A to wcale nie jest łatwe.

Z każdą godziną, każdą chwilą byliśmy coraz bliżej! Już granica niemiecko-austriacka, zaraz potem zachwyt nad widokiem Alp, a po chwili Italia! I to wszystko dzięki życzliwości tylu osób! W tym czasie dowiedzieliśmy się, że Justyna i Wojtek szczęśliwie dotarli do Rzymu. Bardzo chcieliśmy jak najszybciej do nich dołączyć. Wyruszając ze Szczecina, nie wiedzieliśmy, gdzie będziemy nocować tam na miejscu. Jak się okazało Pan Bóg nad nami czuwał, bo będąc jeszcze w drodze, otrzymaliśmy radosną informację, że zostaniemy przyjęci przez Rycerzy Kolumba na organizowanym przez nich polu namiotowym.

Ostatecznie po trzech dniach (26 kwietnia) nadszedł czas oczekiwanego spotkania. Nasza radość była ogromna! Szczęście w momencie, gdy minęliśmy tablicę z napisem: „Roma”, euforia, gdy nareszcie uściskaliśmy się z Justyną i Wojtkiem! Łzy wzruszenia, śmiech połączone z zachwytem i takim niedowierzaniem. A jednak: „Udało się! Jesteśmy w Rzymie!”

Jeszcze przed wyjazdem zapragnęliśmy wziąć udział w polskim świętowaniu na Piazza Navona prowadzonym przez Siewców Lednicy. Był to niesamowity widok. Cały plac wypełniony naszymi rodakami, którzy śpiewali i tańczyli w rytm muzyki.

To przepiękne uwielbienie wyrażało całą naszą – Polaków – radość z tego, że papież Jan Paweł II zostaje świętym! Eucharystia, zgodnie z planem, miała odbyć się w kościele św. Agnieszki. Jednak ołtarz został spontanicznie przeniesiony na zewnątrz, by wszyscy zgromadzeni na placu, mogli w niej uczestniczyć. Radosne śpiewy Siewców, wspomnienia o. Jana oraz kardynała Stanisława Dziwisza dotyczące Jana Pawła II, poczucie wspólnoty, polskie flagi wokół – wszystko to sprawiało, że każdy czuł wyjątkowość tego, co miało nastąpić następnego dnia. Na zakończenie wszyscy zaśpiewaliśmy radośnie litanię do Jana Pawła II.

Szczęście w pełni, spotkanie z przyjacielem ze Szczecina. Fot. Wojciech Hryniuk



Jednak zmęczenie zaczęło dawać się we znaki. Kilkanaście minut po północy postanowiliśmy wrócić na pole namiotowe, by odpocząć, a w niedzielę skoro świt, wyruszyć ponownie na Piazza Navona. Tam miała odbyć się polska transmisja mszy świętej z placu św. Piotra.

Mniej więcej w połowie drogi do najbliższej stacji metra dotarło do nas jak irracjonalnie postępujemy! Przecież przyjechaliśmy do Rzymu po to, by wspólnie z ludźmi z całego świata, świętować ten wspaniały czas właśnie na Piazza San Pietro. Po krótkiej naradzie, cała nasza czwórka radośnie ruszyła w stronę Watykanu, mijając po drodze liczne grupy ludzi. Nie wiedzieliśmy jednak, co nas spotka na miejscu. Dopiero w tym momencie zaczynała się prawdziwa pielgrzymka. Na główną drogę prowadzącą do Watykanu dotarliśmy około godziny 1.30. Mijaliśmy ludzi, którzy zajmowali miejsca po drodze, blisko telebimów i koczowali całą noc w śpiworach, śpiąc pod gołym niebem. Przyspieszaliśmy kroku, chwilami nawet biegliśmy. Robiło się coraz ciasniej, aż w pewnym momencie musieliśmy się zatrzymać i stanąć w gigantycznej kolejce, bo Via della Conciliazione była wypełniona po same brzegi. Nie pozostawało nam nic innego, jak czekać, aż bramy Stolicy Apostolskiej zostaną otwarte. Oczekiwanie było bardzo męczące. Wszędzie panował ścisk, ludzie szczerlnie wypełniali każdy metr kwadratowy wolnej przestrzeni. Zewsząd dobiegały jednak głosy modlitwy, do której ochoczo się włączaliśmy. Około godziny 3.00 kolejka zaczęła powoli, aczkolwiek sukcesywnie, przesuwac się. Nasze oczekiwanie zakończyło się około godziny 7.00, kiedy zmęczenie zmusiło nas do zawrócenia.

Udaliśmy się ponownie na Piazza Navona, na którym było mnóstwo Polakami, podobnie jak wieczorem poprzedniego dnia. Po około dwóch godzinach, rozpoczęła się tak długo oczekiwana przez nas uroczystość – msza kanonizacyjna. Wokół panowała niesamowita atmosfera. Radość emanująca z ludzi była wręcz namacalna.

Kolejnego dnia, w poniedziałek (28.04), na placu św. Piotra miała odbyć się msza dziękczynna za kanonizację Jana Pawła II, potocznie określana jako „Msza dla Polaków”. Zgodnie stwierdziliśmy, że tym razem nie odpuścimy i się tam dostaniemy!

I tak się stało! Tego dnia Sanctae Sedis portas stanęły przed nami otworem. Plac św. Piotra był dla nas niczym biblijna Ziemia Obiecana. Cieszyliśmy się, że mogliśmy tego dnia, wraz z rzeszą naszych rodaków, dziękować Bogu za kanonizację. Msza zaczęła się od uroczystego odśpiewania Gaude Mater Polonia. Nasza czwórka również włączyła się do śpiewu. Dumni z tego, że papież Polak został świętym, dawaliśmy z siebie wszystko. Ewangelia została odczytana w pięciu językach, w tym również po polsku. Homilia dotyczyła

życia niezłomnego Jana Pawła II. Jego walki w obronie życia, pokoju, Kościoła w życiu przepełnionym trudem i bólem. Podczas homilii rozlegały się liczne oklaski zebranych ludzi. Kardynał Angelo Comastri – Archiprezbiter Bazyliki Papieskiej św. Piotra – swoje kazanie zakończył słowami: Święty Janie Pawle II, módl się za nami, abyśmy złączeni wokół papieża Franciszka, formowali, jedno serce i jedną duszę, aby świat uwierzył. Te słowa przez długi czas rozbrzmiewały w naszych głowach. Święty Janie Pawle II... Czy te słowa nie brzmią pięknie?

Pozostałą część dnia poświęciliśmy na zwiedzanie Rzymu. Dzień to stanowczo za mało, by zgłębić wszystkie tajemnice Wiecznego Miasta, jednak byliśmy świadomi tego, że nazajutrz musimy udać się w drogę powrotną. Miejsce noclegowe mieliśmy bowiem zapewnione jedynie do wtorku. Przechadzając się po mieście, zafascynowani jego pięknem, otrzymaliśmy niewiarygodną informację...

Zadzwoiła do nas przyjaciółka Basi, z którą wspólnie modliliśmy się na mszy dziękczynnej, z wiadomością, że chce przekazać nam dwa bilety na śródową audiencję z papieżem Franciszkiem. Jedna wymiana spojrzeń i już wiedzieliśmy, że zostajemy! Nie wiedzieliśmy, gdzie spędzimy kolejną noc, ale byliśmy tak szczęśliwi, że mogliśmy spać gdziekolwiek, nawet na placu św. Piotra!

Pan Bóg czuwał i tym razem, bo ta problematyczna sytuacja rozwiązała się bardzo szybko. Schronienie znaleźliśmy w polskim kościele pw. św. Stanisława, gdzie aktualnie posługuje ks. Marek Siwicki – chrystusowiec, przyjaciel naszego duszpasterza akademickiego.

W środę, skoro świt, udaliśmy się na plac św. Piotra, by uczestniczyć w spotkaniu z Ojcem Świętym. Pomimo wczesnej pory, przestrzeń między słynną kolumnadą była w znacznej części wypełniona. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że to, co przeżyjemy za chwilę, przez długi czas pozostanie w naszej pamięci. Gdy papież Franciszek wjechał swym pojazdem na jedną z alejek w powietrze wzniosły się gromkie okrzyki radości. To właśnie Papież wzbudzał w ludziach ową radość. Był blisko każdego – to się czuło, to się wiedziało. I każdy chciał być blisko niego. Witął się z wiernym z niesamowitym uśmiechem na twarzy, z ogromną radością, która niosła się przez cały plac św. Piotra wraz z nim. W tym momencie żywe stały się dla nas słowa, do których podczas tej audiencji odnosił się papież: ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują. Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha (1 Kor 2,9-10). Wszystko, czego doświadczyliśmy w drodze do Rzymu i tu na miejscu, wydawało nam się tak niesamowitą łaską, na którą nie zasłużyliśmy, której nie oczekiwaliśmy.

Po tylu doświadczeniach, można było z radosnym sercem wracać do domu! Podróż powrotna zakończyła się w sobotę – 3 maja – tuż przed godziną siódmą



Razem na Placu św. Piotra po Mszy dziękczynnej.
Fot. Przypadkowy przechodzień;-)

rano. Pierwsze kroki w Szczecinie skierowaliśmy do sanktuarium by uczestniczyć we mszy świętej, podczas której dziękowaliśmy Bogu za jego opatrność i za to, że pozwolił nam przeżyć te wszystkie wzruszające chwile. Nawet po powrocie w naszych głowach wciąż przewijały się pamiętne słowa: Święty Janie Pawle II, módl się za nami...

Autostopowa pielgrzymka okazała się dla nas szkołą zaufania, wiary i miłości doświadczanej od drugiego człowieka i miłości do drugiego człowieka. Każda chwila dana przez Pana Boga była po coś. Każdy moment, nawet ten najtrudniejszy, prowadził ostatecznie to pełnej radości. Nie tak jest w naszym życiu? Trzeba tylko dostrzec, to co najważniejsze. Czasem trzeba wyruszyć w drogę, by doświadczyć dobra, na które się nie zasłużyło!

Justyna, Basia, Krzysiek: skaczymy z radości! Fot. Wojciech Hryniuk

